Nie zamykaj oczu/2015 — Koala

Od autora: Coś dla kumatych ;)

- Nie powinno Cie tu być.
Głęboki baryton wyrwał mnie ze stanu uśpienia. Otworzyłam oczy, unosząc się powoli na łokciach.
Moją głowę rozsadzał ostry ból. Jak w transie, poczęłam szukać na niej jakiegokolwiek śladu po upadku. Tym bardziej zdziwiłam się, gdy nic nie znalazłam.
Odetchnęłam krótko, rozglądając się dookoła.
Byłam… zaraz. Gdzie ja byłam do cholery?!
Ignorując pulsujący ból, zerwałam się na równe nogi. Biała koszula nocna, którą miałam na sobie, była cała w błocie. Nogi i ręce znaczone śladami po pętach.
Nic nie pamiętałam. Przestraszyłam się.
Ciemny pokój zdawał się być wypełniony mgłą. Skąd mgła w pokoju? Nie miałam pojęcia, jednak była ona na tyle gęsta, że ograniczała moje pole widzenia do minimum.
Po omacku zaczęłam szukać włącznika. Ściany były szorstkie, betonowe i nieprzyjemne w dotyku. Skrzywiłam się, gdy natrafiłam palcami na ostrą krawędź.
Znalazłam włącznik… i.. nic.
Nerwowo zaczęłam go włączać i wyłączać, jednak nie zaświeciło się żadne światło. Ani tutaj, ani w obrębie kilku kilometrów. Zaklęłam pod nosem.
- Nie powinno Cię tu być.
Usłyszałam znowu, a w tle rozległo się skrzypienie drzwi. Z wnętrza sąsiedniego pokoju wylała się cienka smuga światła.
Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, ruszyłam w jej kierunku.
Metodą prób i błędów odnalazłam drewnianą klamkę. Chciałam wejść do sąsiedniego pokoju, jednak przede mną wyrosła ściana. Światło nasiliło się, a ja ujrzałam w owej ścianie swoje odbicie.
Jednak owo odbicie zdawało się nie należeć do mnie. Nie taką siebie pamiętałam…
W mojej głowie zapanowała pustka, gdy próbowałam przypomnieć sobie swoją twarz. Obrazy przewijały się w zadziwiająco szybkim tempie, aż w końcu zaległy w ciemności.
Ponownie spojrzałam w lustro.
To byłam ja? Nie potrafiłam siebie opisać. Zupełnie, jakby słowa, które wcześniej tak bujnie wypływały z moich ust, straciły na swej wartości. Po prostu patrzyłam…
Patrzyłam w siebie-niesiebie , szukając punktu zaczepienia. Czegoś, co sprawi, że sobie przypomnę o tym, kim jestem i co tu robię. W tym miejscu. W tym czasie. Przecież... nie powinno mnie tu być. Moje miejsce było gdzie indziej.
Gdy mój wzrok przyzwyczaił się do półmroku musnęłam opuszkami palców swoje odbicie. Nie zdążyłam nawet krzyknąć, gdy mokra, lodowata ręka wciągnęła mnie do wnętrza lustra.
Upadłam na plecy, tracąc na moment dech. Otworzyłam gwałtownie oczy, słysząc rozlegający się niedaleko mnie śmiech. Zwróciłam głowę w tamtym kierunku.
Ludzka postać przypominająca cień znajdowała się kilka kroków ode mnie, podskakując w radości i chichocząc. Wokół niej zalegała biel… zupełnie jakby ktoś rozrzucił prześcieradło nieprzepuszczające światła.
- Mam ją. Mam ją. – zdawała się szeptać. Cieszyła się. Nie podobała mi się jej radość. brzydziłam się nią. A ona mówiła, że mnie zdołała dopaść. Jakim cudem?
Usłyszałam huk. Coś zaczęło zlatywać z góry. Zerwałam się na równe nogi, a wokół mnie kolejno jęły spadać dziesiątki luster, ustawiając się na sobie jedno po drugim, aż w końcu utworzyły cztery ściany ze mną i cieniem pośrodku.

Byłam w pułapce.
Poczułam ciarki, gdy cień, przypominający poniekąd chłopca zastygł w bezruchu. Znikąd przywędrował wiatr. Cień rozsypał się niczym popiół.
Lustra zaczęły drżeć. Buczeć. Tłuc się. Aż w końcu do moich uszu dobiegły dziesiątki drażniących dźwięków. Zakryłam je dłońmi, jednak ani trochę mi to nie pomogło. Upadłam na kolana.
Bębny. Ktoś trzy razy zadął w róg. Płacz małego dziecka.
Gdy dźwięki ucichły, ostrożnie spojrzałam pod siebie. Odskoczyłam przerażona.
Szachownica. Klęczałam na środku szachownicy.
Lustra ponownie zaczęły drżeć. Wyłapałam, że w jednym z nich jął pojawiać się jakiś obraz.
Płonące niebo. Rozżarzone chmury. Ognisty deszcz. Ludzie zawieszeni głową w dół. Krzyczeli. Płakali. Nikt im nie chciał pomóc.
Obraz zniknął. Lustro runęło w dół, roztrzaskując się na kawałki tuż przede mną.
Kolejne lustro zaczęło drżeć.
Ludzie. Idący drogą. Zamyśleni, zatraceni w telefonicznych rozmowach. Za każdym coś chodziło. Nie potrafiłam tego zweryfikować. Istoty smukłe i wysokie. Białe i czarne. O dobrych, jak i złych zamiarach. Ludzi pokrywał mrok.
Ponownie runęło w dół.
W tym momencie, zwierciadła jak przy trzęsieniu Ziemi poczęły dygotać, i przedstawiać dziesiątki wizji. Dziesiątki różnych obrazów. Dziesiątki perspektyw.
Zobaczyłam… zobaczyłam cały świat. Świat skąpany w krwi i wojnach. Ale.. zobaczyłam też cząstkę dobra. Małą cząsteczkę, walczącą o przetrwanie. Zanikła jednak w większości.
Potem… Potem jak jeden mąż runęły w dół.
Krzycząc, zakryłam głowę rękami.
- Nie powinno cię tu być.
Kroki. Kroki. Kroki. Ktoś szedł. Powoli. Nawet, bardzo powoli. Nie spieszył się, a ja nie mogłam się ruszyć. Nie mogłam nawet otworzyć oczu… a może były otwarte? Poczułam jak czyjeś dłonie zaciskają się na moim nadgarstku. Zamiast strachu poczułam spokój.
-Nie powinno Cię tu być - rozległo się tuż nade mną. Czułam jakbym płynęła po spokojnym morzu, łagodnie kołysana przez fale. Czułam słony zapach wody. W tle rozlegały się pokrzykiwania mew.
Ten melancholijny rejs przerwany został w momencie, gdy moje stopy natrafiły na piaszczysty teren. Fale wniosły mnie na niewielką wysepkę.
Mogłam otworzyć oczy. Wokół mnie zalegał ocean, który przemywał dziesiątki samotnie stojących wysepek. Na każdej z nich ktoś był. Ktoś krzyczał. Ktoś śmiał się. Ktoś płakał.
Jedne wyspy były bujne i piękne. Zdobione kwiatami i palmami. Inne jałowe i pozbawione życia. Niektóre wybuchały niczym wulkany, a jeszcze inne zostawały pochłonięte przez morze.
Pisnęłam w przestrachu, gdy w powietrze wyleciała wyspa obok mnie. Strumienie wrzącej lawy rozpłynęły się w powietrzu razem z kawałkiem lądu. Na jej miejscu zaczęła wyrastać nowa. Niczym dziecko w łonie matki.
- Nieskończoność. Trwają w nieskończoności. Mają wszystko, a nic nie doceniają. Mają wolność, którą sami sobie zabierają. Mają życie, którego nie szanują. Mają siebie, a traktują się jak zwierzęta. Czym są? Co oni tu robią? Dokąd dążą?
Rozejrzałam się w poszukiwaniu właściciela głosu.
- Nie potrafią zrozumieć siebie nawzajem, a próbują zrozumieć cały wszechświat. Nie znają Ziemi, a grzebią w Kosmosie. Nie znają nawet samych siebie. Nie rozumieją swoich uczuć.
- Kim jesteś?! – chciałam krzyknąć, jednak głos uwiązł mi w gardle.
- A ciebie- niewidzialna ręka puknęła mnie w czoło- Ciebie nie powinno tu być.
Niewidzialna siła uniosła mnie wysoko w górę, ponad chmury. Zawisłam w powietrzu pomiędzy dwiema

bramami.
Jedna płonęła. Drugą zaś, zbudowaną z mosiądzu smagał delikatny wiatr. Z jednej bił chaos, z drugiej spokój. Jedyne czego pragnęłam, to odsunąć się od tej ognistej, a zbliżyć do tej drugiej.
Nie mogłam się jednak ruszyć. Zupełnie jakby moje nogi poczęły ważyć niezliczone ilości kilogramów.
Obok mnie pojawił się obraz szyby i muchy, zamkniętej w pokoju, uporczywie próbującej dostać się na świeże powietrze. Jak szalona uderzała w okno raz za razem, jakby próbując przebić niewidzialną barierę, która blokowała jej drogę do wolności.
- Wystarczyłoby, żeby miała więcej odwagi - usłyszałam.- Więcej odwagi, by odpuścić najprostszą drogę, a znaleźć inną… Żeby oderwać się od złudnego poczucia bycia wolnym, a naprawdę je odnaleźć. Nie wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Trzeba się postarać.
Obraz zniknął.
- Obudź się. Nie powinno cię tu być.
Bramy w jednej chwili runęły w dół. Chmury rozwiał dziki wiatr. Wokół mnie zapanowała pustka. Biel zaczęła mnie pochłaniać. Moje ciało jęło przybierać barwy, których nie potrafiłam opisać. Czułam się jak bańka mydlana, która w każdym momencie, mogła pęknąć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Koala, dodano 17.10.2017 12:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.